Rok IV. Katowice, Sobota, dnia 23-go Września 1905 Nr. 220.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku,

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

Telefon Nr. 1049.

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Jmiona słowiańskie:
24-go września: Gerarda.	godz. 5 minut 50	godz. 5 min 54	24-go września: Homir.

Wiec polski w Dysseldorfie

w sprawie opieki duchownej w języku ojczystym odbył się w niedzielę, 17 bm. na sali p. Buschmanna (Zum Reinischen Hof). Wiec zagaił członek Komitetu dla spraw opieki duchownej p. St. Kolenda z Dysseldorfu oddając przewodnictwo p. W. Chwiałkowskiemu, który do pióra powołał p. Grobelnego, a na ławników pp.: Bąka, Drygasa, Dudziaka i Flisikowskiego.

Pan W. Chwiałkowski powitał licznie zebranych Rodaków (wśród których znajdowało się także kilkanaście Polek) zastosowanym do okoliczności wiersza, który kończył się w te słowa:

Kochajmy i zgadajmy się w imię Boże
Ufni, że w niedoli Bóg nam dopomoże!

Stosownie do ogłoszonego porządku obrad przemówił pierwszy p. St. Kolenda zdając sprawę z posłuchania deputacyi składającej się z 15 członków u Prowincyała zakonu Franciszkanów w Dysseldorfie. Według słów p. Kolendy O. Prowincyał przyjął deputacyę bardzo życzliwie, lecz po wysłuchaniu prośby deputacyi oświadczył, że stanowczą odpowiedź może dać dopiero po dokładnem rozpatrzeniu sprawy duszpasterstwa Polaków. Deputacya odeszła więc z niczem. To się działo w listopadzie r. z.

Po pewnym czasie udało sie powtórnie dwóch członków Komitetu tj. pp. Kolenda i Chwiałkowski do O. Prowincyała, tym razem z lepszym skutkiem.

O owem drugiem posłuchaniu referował przewodniczący p. Chwiałkowski. O. Prowincyał ubolewał, że życzeniu Polaków w Dysseldorfie zadość uczynić nie może, gdyż zakon OO. Franciszkanów musi dostarczać duszpasterzy Polaków dla dekanatów: Dortmund, Essen i Recklinghausen, w których opieka duchowna w polskim języku jest niedostateczną.

Odkąd stosunki między zakonem OO. Franciszkanów na Górnym Śląsku zostały zerwane, trudniej przychodzi zakonowi życzeniom Polaków na obczyźnie zadość uczynić, zwłaszcza, że wobec naprężonych dzisiaj stosunków mało kto z niemieckich księży okazuje chęć wyuczenia się polskiego języka, a Polacy również do zakonu nie wstępują. Gdyby który z inteligentniejszych Polaków w Dysseldorfie podjął się udzielania nauki języka polskiego, z wdzięcznością przyjąłby zakon taką pomoc i wtenczas nie potrzebowaliby Polacy w Dysseldorfie na duszpasterza Polaka długo czekać. Obecnie robi zakon, co w jego mocy. Z jego poręki uczy się czterech księży polskiego języka, i za jakie dwa lata dopiero mógłby słuszne żądania Polaków w Dysseldorfie uwzględnić. W końcu życzył O. Prowincyał deputacyi wszelkiej pomyślności w dalszych zabiegach i staraniach o lepszą opiekę duchowną i zachęcał, aby Komitet z pełnem zaufaniem prośbę swą przedłożył J. Em. ks. Kardynałowi Fischerowi w Kolonii.

Podczas przemówienia p. W. Chwiałkowskiego wszedł na salę O. Konstanty, dotychczasowy duszpasterz Polaków w Dysseldorfie, witany gorącymi oklaskami.

O. Konstanty zabrawszy głos z uznaniem się wyrażał o zabiegach Komitetu kościelnego, zachęcając go do dalszej zbożnej pracy. Przyznał też Szan. Mówca, że słuszne jest żądanie Polaków, aby nabożeństwo polskie z kazaniem odbywało się przynajmniej dwa razy w miesiącu, gdyż dosyć dużo Polaków w Dysseldorfie zamieszkuje. Podczas misyi w r. ubiegłym przystąpiło do spowiedzi 711 Polaków, a w ciągu roku mniejwięcej 9—10 tysięcy.

Przewodniczący dziękował O. Konstantemu za to, że raczył przybyć na wiec, jako dobry pasterz, który pilnuje owieczki pieczy swej powierzone i wzniósł na cześć O. Konstantego trzykrotny okrzyk, któremu wiecownicy z zapałem przywtórzyli.

W dyskusyi nad referatami członków Komitetu kościelnego kilku mówców głos zabierało.

Po przemówieniu p. Fibikowskiego, prezesa Tow. św. Jakóba z Hilden i p. Muchy z Geresheimu, nawołujących do zgody i łącznej pracy, zabrał głos red. »Dziennika Polskiego« p. Czarnecki. Mówca rozwiódł się obszerniej o upośledzeniu Polaków pod względem opieki duchownej w języku ojczystym, dając w końcu rady i wskazówki, jak należy postępować, aby słuszne żądania Polaków uwzględnione zostały.

Przemawiali jeszcze pp.: Józef Dehmel z Dysseldorfu, St. Kolenda, Chwiałkowski i Czarnecki.

Uchwalono rezolucyę, w której wyrażono dotychczasowemu Komitetowi pełne zaufanie i podziękowanie za dotychczasowe jego starania, prosząc go, aby w pracy nie ustawał i najprzód wystosował petycyę do JEm. kardynała dr. Fischera w Kolonii, a gdyby to nie poskutkowało, wysłał deputacyę, którąby ustnie potrzebę kazań i nabożeństw polskich przynajmniej 2 razy w miesiącu JEm. ks. kardynałowi przedłożyła.

Na tem wiec po 3-godzinnych obradach zakończono odśpiewaniem pieśni nabożnej. Przed rozejściem się wznoszono rozmaite toasty.

Przebieg wieca był spokojny i poważny. Sala była szczelnie napełniona. Można było naliczyć dobrze 450 osób. Jestto zasługą inicyatorów wieca, którzy od samego rana z odezwami od jednego kościoła do drugiego spieszyli, aby wychodzącym po skończonem nabożeństwie Rodakom odezwę z zawiadomieniem o odbyć się mającym wiecu doręczyć. Także pisma polskie w kraju przez zamieszczenie ogłoszenia o wiecu w Dysseldorfie wielce się do tego przyczyniły, że tak licznie Rodacy na wiec się stawili.

Przerwanie wizyty biskupiej.

Jak wiadomo, ks. biskup Jaczewski z Lublina, w Królestwie Polskiem, odbywał od kilku tygodni podróż wizytacyjną po swej dyecezyi, w której znajduje się także dużo unitów. Ponieważ bardzo liczne parafie już od kilkudziesięciu lat swego biskupa nie widziały, więc obecna podróż wizytacyjna ks. biskupa Jaczewskiego była prawdziwym pochodem tryumfalnym, wszędzie witał go lud z niesłychanym zapałem i radością.

Tymczasem nagle pojawiła się depesza o przerwaniu przez ks. biskupa Jaczewskiego podróży wizytacyjnej na rozkaz jenerał-gubernatora warszawskiego Skałłona, a obecnie warszawska agencya telegraficzna ogłasza w tej sprawie następujące szczegóły:

W sobotę w południe, kiedy biskup Jaczewski wizytował parafię Skrzeszów, na stacyi Siedlce otrzymano telegram z kancelaryi jenerał-gubernatora z rozkazem natychmiastowego doręczenia go biskupowi. Telegram zawierał polecenie natychmiastowego przyjazdu dostojnika kościoła do Warszawy. Biskup Jaczewski posłańcowi telegrafu, po otrzymaniu depeszy wręczył następującą odpowiedź:

»Z uwagi, że marszruta ułożona została w ten sposób, że bez zmiany jej wyjazd jest niemożliwy i z uwagi na to, że do wielu parafii, które mają być wizytowane, nadchodzą z odległych okolic tłumy, biskup prosi o wyznaczenie mu innego dnia po ukończeniu objazdu«.

Na telegram ten kancelarya generał-gubernatora odpowiedziała jak następuje:

»J. E. biskup Jaczewski zechce bezwłocznie przybyć do Warszawy.«

Po otrzymaniu tego telegramu, ks. biskup Jaczewski udał się na stacyę Siedlce, stąd o godzinie 6-stej wieczorem, kierując się na Sokołów, wyjechał pociągiem kuryerskiem do Warszawy. Towarzyszył mu ksiądz dziekan Pruszkowski.

O godzinie 8 minut 43 wieczorem biskup przybył do Warszawy i stanął w hotelu Europejskim. W niedzielę w południe biskup Jaczewski był na audyencyi u jenerał-gubernatora Skałłona w zamku. Wynikiem audyencyi jest odwołanie dalszych wizytacyi, oraz wyjazd ks. biskupa z powrotem do Lublina.

Po południu ks. biskupa wizytował w hotelu jenerał-gubernator.

Delegatowi warszawskiej ajencyi, który był u biskupa o godzinie 7-ej wieczorem, biskup udzielił następujących informacyi.

Z polecenia jenerał-gubernatora biskup wyjeżdża z Warszawy w poniedziałek o godzinie 8-ej minut 26 rano wprost do Lublina.

O wznowieniu przerwanego objazdu zawiadomi oddzielnie, wyjazd jednak nie nastąpi prędko — biskup bowiem wysłał dziś telegram do księdza dziekana Sokołowskiego, polecający odwołanie przygotowań.

Do Siedlec biskup miał przybyć w dniu 28-ym b. m. — przygotowania do przyjęcia dostojnego gościa czyniono już od dni kilku. Wizytacya zapowiadała się imponująco. Gubernator siedlecki Wołżyn, do którego się udano o pozwolenie na urządzenie przyjęcia, był nieprzychylny wizytacyi, przypuszczać więc można, że to on spowodował wmięszanie się i zakaz jenerał-gubernatora.

Katolicyzm w Japonii.

Gazety donosiły niedawno o odznaczeniu, jakie spotkało dwór cesarski w Tokio, o tem, że wszyscy nieomal dotychczasowi posłowie dyplomatyczni państw europejskich otrzymają — w dniu podpisania pokoju w Oysterbay — rangę ambasadorów. Równocześnie z tą wiadomością prasa europejska dowiedziała się, iż Japonia zawięzuje ściślejsze stosunki z Watykanem.

Pomiędzy biskupami Ameryki Północnej, którzy przybyli do Rzymu, znajdował się ks. Wilhelm O'Connel, Irlandczyk, dawny rektor amerykańskiego kolegium w Rzymie, prałat wybitny. Pius X powierzył mu teraz ważną misyę do mikada, doręczenie własnego listu, w którym Papież wyraża rządowi japońskiemu najwyższe podziękowanie za opiekę religijną nad żołnierzami-katolikami, wziętymi w niewolę, gdyż rząd japoński nakazał, aby mieli obsługę religijną księży. Jednocześnie Ojciec św. dziękuje za zupełną swobodę, jaka przyznaną została obrządowi katolickiemu; ks. O'Connel pojechał do Ameryki, a stamtąd udaje się do Japonii.

Nie jest to teraz pierwsza misya papieska do mikada. Już w roku 1885 ksiądz Osouf, obecny arcybiskup w Tokio, przywiózł list Leona XIII do cesarza, w którym zmarły Papież oświadczał się z wszelką wdzięcznością i uznaniem dla cesarza i rządu. Mikado przyjął uroczyście posła papieskiego z ceremoniałem, przyjętym dla ambasadorów. Tym, który go wtedy wprowadzał do cesarza, był p. Karol Sienkiewicz, poseł francuski w Japonii, gdyż, jak wiadomo, Francya miała protektorat nad katolikami na Wschodzie. Dzisiaj — rzeczy się zmieniły! Pius X nie ma powodu, ani możności nawet, odwołania się do Francyi. Stosunki między Watykanem a Francyą są zawieszone, wikaryusz apostolski nie będzie trudził p. Juliusza Hermanda, obecnego posła Rzeczypospolitej.

Przyjęcie, jakie doznawał wtedy ks. Osouf, nie zostawiało nic do życzenia. W kilka lat później wyszło prawo w Japonii, udzielające wolności wyznania, »o ileby nie było przeszkodą dla porządku państwowego, pokoju i nie stała w sprzeczności z obowiązkami Japończyków, jako obywateli«. Kiedy też umarł Leon XIII, arcybiskup (gdyż tymczasem katedra w Tokio podniesioną została do arcybiskupstwa), rozesłał zaproszenia na egzekwie dworowi cesarskiemu. Otóż cesarza reprezentował wtedy na nabożeństwie żałobnem bar. Kamura, dzisiejszy przedstawiciel Japonii, na układach w Portsmouth. Nawet poseł japoński w Paryżu, p. Motono-Ithiro, wychowuje swoje dzieci w religii katolickiej i otwarcie to czyni.

Polska.

Zabór pruski.

Gdzie jest — Hohensalza?

Jak wiadomo, dzięki żydowskim radnym miejskim, przechrzcono Inowrocław na »Hohensalza«. Pewna nadreńska firma ogłasza w »Köl. Volsztg.«, że wysłała coś pod adresem Hohensalza, ale z kolei odpowiedziano jej, że stacya kolejowa z taką nazwą nie istnieje. Zaadresowano tedy: Hohensalza, stacya »Inowrazlaw« i z takim adresem przesyłka doszła na miejsce przeznaczenia.

»Germania« w numerze 216 donosząc o tem, dodaje od siebie: »W każdym razie władzę kolejową nie owładnął jeszcze hakatyzm«. »Germania« się myli. Poszczególnego zajścia nie należy uogólniać.

Pomnik Kopernika we Fromborku.

Mikołaj Kopernik nie ma jeszcze pomnika we Fromborku, gdzie przez 40 lat był kanonikiem, gdzie ukończył swoje dzieło: »De orbium coelestium revolutionibus« i gdzie też jest pochowany. Utworzył się więc teraz komitet budowy pomnika. Należą do komitetu:

naczelny prezes Prus Zachodnich Delbrück, prezes rejency Jarotzky, ks. biskup dr. Rosentreter i proboszcz kapituły ks. Stengert w Pelplinie.

Podgórz — Amberg?

Za przykładem niemiecko-żydowskich hakatystów Inowrocławia zamierzają iść także ich »lancmany« z Podgórza pod Toruniem. W »Dzien. Kuj.« czytamy: Na ostatniem posiedzenin rady miejskiej w Podgórzu, po załatwieniu rozpraw publicznych, poruszono sprawę zmiany nazwy. Jeden z uczestników (Hahn) przemawiał za potrzebą takiej zmiany. Burmistrz Kühnmann podzielał wywody Hahna, ale mniemał, że trzeba tylko przetłomaczyć »Podgórze na niemieckie i proponuje przeto nazwę »Amberg« albo »Hochberg«, Ktoś inny zaproponował nazwę bardzo ciekawą: »Kniprode«, — ale ta nie znalazła zwolenników. Sprawy tej podobno Niemcy nie spuszczą z oka.

Pan komisarz na zebraniu.

Pan komisarz Göhrke z Dortmundu, dozorując w niedzielę wiec »Związku Polaków« w Kastropie, wezwany przez przewodniczącego pana Żmudzińskiego z Kastropu, aby zdjął nakrycie z głowy podczas odśpiewania pieśni nabożnej, oświadczył, iż tego uczynić nie może, gdyż jest komisarzem obwodowym!

Nie zdjął też p. komisarz kapelusza z głowy, gdy go pouczono, jak według przepisów prawa o zebraniach urzędnik dozorujący zebranie zachować się powinien. Pan Göhrke tłomaczył się wymówką, że na sali panuje przeciąg, chociaż ani jeden z wiecowników przeciągu nie odczuwał.

Zabór austryacki.

Demonstracye niemieckie w Cieszynie.

W Cieszynie odbył się wiec niemiecki w sprawie paralelek śląskich. Głównym mówcą był burmistrz dr. Demel, który zaznaczył, że nie potrzeba nowych sił nauczycielskich, skłoniła rząd do otwarcia polskich paralelek przy seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie, lecz zupełnie inne powody. »Paralelki w Cieszynie zawdzięczają swe powstanie akcyi wielkopolskiej (!), która bierze swój początek w Warszawie. Smutnem jest, że rząd austryacki, zamiast wystąpić przeciw tej akcyi patryotów zagranicznych, jeszcze ją popiera. Ale dlaczego Warszawie chodziło o założenie seminaryum polskiego w Cieszynie? Nasze szkoły ludowe są polskie, nasza ludność wiejska należy również do narodowości polskiej, ale czuje się ona jeszcze zawsze śląską, austryacką. To nie podoba się panom, którzy marzą o odbudowaniu Królestwa Polskiego i dlatego chcą stan nauczycielski znacyonalizować, a rząd nasz, którego obowiązkiem jest nieść wysoko sztandar austryackiej idei państwowej, podaje mu do tego pomocną rękę«.

Po tych i tym podobnych zwrotach dr. Demel domagał się usunięcia paralelek polskich z Cieszyna i przeniesienia ich do Ostrawy Polskiej.

Po nim przemawiali wyłącznie Wszechniemcy. Po wiecu tłum Niemców demonstrował przed polskim domem narodowym i przed domem posła Michejdy. Tam śpiewano pieśń »Wacht am Rhein«. Przed pomnikiem cesarza Franciszka Józefa wygłosił podburzającą mowę znany Schönererowiec Hinterstoisser.

Zabór rosyjski.

Sprawy szkolne w Warszawie.

Dyrektor warszawskiego IV gimnazyum żeńskiego ogłasza, że z rozporządzenia ministeryum oświaty zaprowadzony zostaje wykład języka polskiego po polsko we wszystkich klasach bez wyjątku. Dawniej wykładano język polski zawsze po rosyjsku i to tylko w niższych klasach.

Część członków rady miejskiej w Białymstoku zgłosiła wniosek o rozpoczęcie starań celem wprowadzenia do miejscowych szkół średnich wykładu języka polskiego.

Wiadomości ze świata.

Kłopoty Niemców w koloniach.

Dość już mają Niemcy kłopotów w swych koloniach afrykańskich, a tymczasem podobne hiobowe wieści nadchodzą także z Chin.

Z Nowego Jorku donosi telegraf podmorski, że nadeszły tam wiadomości, według których Chińczycy w prowincyi Szantung (w prowincyi tej leży niemiecka »dzierżawa« Kiaoczau) przygotowują powstanie przeciw Niemcom. Każda rodzina ma dostarczyć jednego powstańca. Podobno już kilka tysięcy jest gotowych do rozpoczęcia powstania, które ma niebawem nastąpić.

Ciekawy zatarg!

Pułkownik Gädke, znany pisarz w rzeczach wojskowych, który podczas prawie całej wojny rosyjsko-japońskiej był w Mandżuryi korespondentem berlińskiego »Tagebl.«, znalazł się w ciekawym zatargu z pruskim ministrem wojny, generałem v. Einem. Fakty są następujące:

Wkrótce po strasznem królobójstwie w Belgradzie pułkownik Gädke ogłosił w jednym z berlińskich dzienników artykuł o Aleksandrze i Dradze, w którym wypowiedział zdanie, że życie i postępowanie królewskiej pary było tego rodzaju, iż węzły lojalności oficerów serbskich musiały rozluźnić się. Dodał, że wzgląd na najlepsze interesy ojczystego kraju powinien przeważać nad względami osobistej tylko lojalności dla takiego człowieka, jakim był Aleksander. Wypowiedzenie takiego zdania uważano w wysokich kołach wojskowych niemieckich, jako zbrodnią. Gädke był wówczas w rezerwie. Zebrał się więc sąd honorowy, który wydał na pułkownika wyrok potępienia. Władze zakazały mu się nazywać »pułkownikiem« i nosić mundur pruskiego oficera.

Od owego czasu nie ustaje wojenna korespondencya między Gädkem i ministrem wojny. Pułkownik wzbrania się przyjąć wyrok honorowego sądu, jako obowięzujący go pod jakimkolwiek względem — minister zaś adresuje swoje odpowiedzi »Herrn Gädke«. Świeżo pułkownik zapowiedział, że będzie jeździł do Berlina, ubrany w mundurze swej rangi, że nie myśli wyrzec się jej, zdobywszy ją w długoletniej służbie — a jeżeli jenerał von Einem zaadresuje jeszcze jaki list »Herrn Gädke«, to go otrzyma napowrót nieczytany. W końcu Gädke ministra wzywa, żeby mu wydał proces o »bezprawne« noszenie munduru i używanie tytułu pułkownika.

Szerokie koła wojskowe są zaciekawione, jaki sprawa weźmie obrót.

Wybory w Essen.

Według dotychczasowych obliczeń otrzymali głosów: Chociszewski 1723, kandydat nacyonal-liberałów adwokat dr. Niemeyer 17911, centrowiec Giesberts 35626, socyalista Gewehr 28726, Behrens, kandydat ewangelickiego zjednoczenia socyalnego 2400. Razem głosowało 85984 wyborców czyli 78 procent zapisanych w listach wyborczych. Przyrost głosów socyalistycznych wynosi 6000 głosów. Przyjdzie zatem do ścisłych wyborów między centrowcem a socyalistą.

Przy głównych wyborach w r. 1903 otrzymali głosów: Stötzel (centrum) 35626, Klingemann (liberal) 20820, Gräser (socyalista) 22773, Chociszewski 1589. W ścisłych wyborach zwyciężył centrowiec, otrrzymawszy 39060 głosów, podczas gdy socyalista otrzymał tylko 32632 głosy.

Wybory ściszlejsze odbędą się już w dniu 28 września rb.

»Dzien. Polski«, wychodzący w Dortmundzie, żali się na rodaków w okręgu esseńskim, że nie spełnili swego obowiązku narodowego i obywatelskiego, skoro pomimo tak ożywianej agitacyi kandydat polski otrzymał tylko 130 głosów więcej niż w zeszłym roku.

Drugi kongres pokojowy w Hadze projektuje prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt. Ros. Agencya Telegraficzna donosi, w takim samym projektem nosi się car i że prezydent Roosevelt ustąpi carowi pierwszeństwa jako temu, który zwołał pierwszy kongres. Na drugim kongresie ma być uchwalona konwencya morska, obowiązująca państwa, prowadzące wojnę do trzymania się pewnych reguł. Pomiędzy innemi przyjdzie także pod obrady projekt, zabraniający rzucania na wojsko z balonów materyi wybuchowych.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

— *Nowa ustawa paszportowa w Rosyi.* »Kuryer Litewski« donosi: Prawie pewnem już jest, że od nowego roku obowiązywać zacznie w całem państwie nowa ustawa paszportowa, która już przeszła w Radzie państwa. Podług nowej ustawy, paszporty nie będą obowiązywały w całem państwie, z wyjątkiem Petersburga, Moskwy i Warszawy, gdzie każdy będzie musiał i nadal mieć paszport Tożsamość osoby można będzie stwierdzać wszelkiemi wiarogodnemi dokumentami (metryki, dyplomy i t. p.). Co się tyczy paszportów zagranicznych, cena ich zostanie ta sama, ale będzie wolno z temi paszportami przejeżdżać granicę i wracać tyle razy, ile się podoba (dziś tylko raz).

Rożdzień. W wtorek w nocy zakradli się do tutejszego kupca p. Reguły złodzie. Sprytni włamywacze dostali się do wnętrza przez drzwi, w których wywiercili dziurę, i zabrali ze sobą dużo różnego towaru, jak masła, sera, cygar, ubiorów itp. w wartości ogółem 1500 marek. Dla p. Reguły strata ta jest tem dotkliwszą, że nie był zabezpieczony od kradzieży. Nocnych szkodników nie zdołano dotychczas wyśledzić. Przypuszczają, że musieli oni mieć wóz z sobą, bo inaczej nie byliby potrafili zabrać tyle towaru.

Załęże. Przy kuźni p. Jelonki uderzył koń chłopca szkolnego inwalidy Tama tak nieszczęśliwie w brzuch, że chłopiec wkrótce potem zmarł.

Swiętochłowice. Spadające węgle skaleczyły na kopalni »Deutschland« górnika Bilerta. Ciężko rannego odstawiono do lazaretu knapszaftowego, gdzie stwierdzono, że ma złamanych kilka żeber.

JANINA S. ALEKSOTA.

Pod berłem Jagiellonów.

Powieść historyczna z XV-go i XVI-go wieku.

71) (Ciąg dalszy.)

Ale to chciał uczynić, nieuczciwie i niegodziwie. Gorzej! podle! ale on mu już przebaczył, bo dziś taki szczęśliwy, bo dziś już Hanna jest jego żoną, a na to słowo szczęście nieopisane tak go chwyta za serce, iż zdaje się nie będzie zdolny samej tej rozkoszy znieść. Jak ból bowiem wielki zdaje się być nie do zniesienia, tak samo rzecz się ma nieraz i z wielkiem szczęściem. — Onby teraz wszystkich przyjaciół i nieprzyjaciół, świat cały wogóle przycisnął szczerze do piersi. Nawet jego, nawet tego Jarosława, który był czasem taki straszny, przycisnąłby go jak brata do serca i byłby mu nawet bratem, bo on podobno nikogo nie ma na świecie.

Wtem pan Krzysztof wszedł do komnaty. Blady był bardzo i Janowi zdawało się, że kiedy się doń zbliżył, wargi mu drżały.

— Cóż tam było, proszę Waszej miłości? — spytał Topór.

A on mu swą ciężką rękę mocno tylko na ramię położył i rzekł z udanym spokojem:

— nic, jakaś sprzeczka między panami. Rycerstwo, żołnierze sprzeczają się łatwo i do kroków szybko biorą.

Ale Topór był coraz to niespokojniejszy.

— Wasza miłość widzę mocno poruszony, zaczął nieśmiało.

— A nieco się zirytowałem — ale to nic, mój kochany...

Chciał coś mówić, ale czy nie mógł, czy nie wiedział co, dość że zamilkł i zaczął dużemi krokami chodzić po pokoju.

— Czy mam odejść, proszę Waszej miłości? zapytał Topór, także nie wiedząc, co ze sobą począć, bo pan Krzysztof zdawało się całkiem o nim zapomniał. Ale na to pytanie żywo do niego przystąpił, chwycił go za ręce i rzekł:

— O nie, nie, przeciwnie, zostań tu ze mną jak najdłużej.

Topór pomyślał w tej chwili, że jakkolwiek pana Krzysztofa bardzo poważa i z synowskim jest doń afektem, to jednak bardzo by już rad pójść do swej Hanny. Ale postanowił jeszcze zapytać, chcąc skierować rozmowę na ulokowanie żony w Poznaniu, o wojnę. Więc po chwili rzekł:

— A kiedy ruszymy na wyprawę?

— Niebawem, niebawem. Król Olbracht już jest w Przemyślu i niebawem ku Lemburgowi wyruszy, a tam się szlachta ściąga ze wszech stron i codziennie nowe przybywają chorągwie,

Podobno cała okolica Lemburga obozem jednym stanęła. Co za wojsko przeróżne tąm być ma! jaka gwara języków najrozmaitszych!

Od dnia ogłoszenia pospolitego ruszenia wciąż napływają coraz to nowe chorągwie większe i mniejsze. Mieszczanie nawet pokaźną jednę chorągiew wysztyftowali, a rycerce wiodą swoje, wolontaryusze także przebywają licznie, jak grzyby po deszczu, biskupi przysłali sumptem swoim utrzymywane poczty, jest takoż kilka ruskich chorągwi, bardzo okazałych, a inne z drabów takich ogromnych złożone, że zda się człekowi, gdy patrzy na nie, iż każdym z nich będzie można burzyć zamki i fortece, jako taranem. A jeszcze nasze ronty, a jeszcze dwór królewski wojskowy, toż to zalejemy tatarszczyznę i rozniesiemy na kopiach na wszystkie strony świata.

— A kiedy niektórzy mówią, że król jegomość nie na Tatara idzie, jeno ma jakoweś inne zamiary — wtrącił Topór, gdy się Szydłowiecki tak o wojnie rozgadał.

— Być może, że wsiądziem na kark Turkowi, ale to wszystko jedno, Turek czy Tatar, zawszeć to mahometanin, a na chrześcian zęby wyszczerza, jako głodny wilk. Zresztą, mój kochany, trudnoby przeniknąć zamiary króla Olbrachta, bo on przecież całkiem słusznie o sobie zwykł mówić: »Gdyby moja koszula wiedziała o moich zamiarach, tobym ją zrzucił i spalił.«

— Taki skryty! — zdumiał się Topór.

— A taki. Zresztą co będzie, obaczymy. Lada dzień stąd wyruszymy. Czekamy tylko wezwania, a liczymy na to, że przez ten czas i nasz poczet się powiększy. Ty będziesz w mojej chorągwi.

Urwał i znowu niespokojnie w okno patrzył — ale ciemno było na dworze i nic obaczyć nie mógł.

Topór czuł, że pan Krzysztof rozgadał się o wojnie nie po woli, a jeno dla tego, ażeby coś mówić i tem pokryć jakieś niezwyczajne poruszenie umysłu.

Znowu zaczął chodzić dużemi krokami po komnacie. Wtem do drzwi zapukano.

Pan Krzysztof do drzwi pośpieszył i nieco tylko je odchylił. Topór nie widział, kto stoi za drzwiami, ale zdawało mu się, że to konny z jakąś pilną wiadomością, na którą pan Krzysztof czekał — nadszedł właśnie. Rozmowa była krótka i Topór posłyszał tylko słowa:

— Ani śladu!

— Czekaj na mnie w kordegardzie.

Zamknął drzwi i stanął przed Toporem, a Topór przestraszony i jakiemś przeczuciem tknięty, rzekł niespokojnie i z przerażeniem w głosie:

— Wasza miłość! Tu się coś uczyniło!

— Tak.

— Na Boga! co?

— Może się jeszcze naprawi. Miej odwagę. Jeszcze drudzy z pogoni nie powrócili, może jaką pocieszającą wieść przyniosą.

Topór zdrętwiał i tylko jak strzały śmiertelne zawarły mu koło uszu te słowa:

— Miej odwagę!

Na co on miał mieć odwagę? On, osobiście? Więc rzekł:

— To coś strasznego jest. I mnie to dotyczy!

— Ciebie — i nas! Słuchaj, miałeś jakiegoś wroga? Ktoś miał rankor do ciebie, lub do twej żony?

— Nie; nie wiem o niczem.

— Więc jakiś afekt nieszczęśliwy... bo twoją żonę por...

Nie skończył. Topór krzyknął, jak lew w samo serce ugodzony — i wybiegł z komnaty. Szydłowiecki za nim pośpieszył.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Król. Huta. Na kopalni »Krug« poniósł śmierć robotnik Wydra. Zostawia on po sobie żonę z 4 niedorosłemi dziećmi.

Z Lipin otrzymujemy następującą korespondencyę:

Idąc drogą, spotkałem kilku z pracy powracających robotników, którzy pracują przy t. zw. blindziokach. Wdałem się z nimi w rozmowę i uskarżali mi się, że byli 8 września u p. dyrektora z prośbą o poprawę, a ten zamiast im dać natychmiast jaką definitywną odpowiedź, odprawił ich przyrzeczeniem, że im wkrótce da odpowiedź. Już minęło dwa tygodnie, a robotnicy jeszcze czekają na tę zapowiedzianą odpowiedź. Wielkie rozgoryczenie panuje z powodu tego pomiędzy robotnikami, i wszyscy uskarżają się na pana dyrektora. Żądają oni, by im podwyższono zarobek przynajmniej o 10% na szychtę, a wtenczas rarobiliby dopiero tyle, ile zarabiają robotnicy, pracujący po innych hutach. Żądanie to nie jest wygórowane, bo w tutejszej hucie robotnicy pracować muszą i we święta i w niedzielę bez wyjątku.

Zwracamy się więc jeszcze raz z prośbą do p. dyrektora, żeby nam w jak najbliższym czasie dał odpowiedź ustnie lub piśmiennie, czy nam poprawi zarobku, czy też nie.

W imię robotników hutniczych

Justyn.

Pawłów. W zeszłą niedzielę zamierzali socyaliści urządzić tutaj wiec, i to w tym samym lokalu, gdzie odbył się wiec polski. W czasie oznaczonym znaleźli się »towarzysze« z swymi przywódcami na miejscu, lecz znaleźli lokali zamknięty. Posiedziciel zamknął im drzwi przed nosem, za co czerwoni »braciszkowie« darzyli go nie bardzo pochlebnemi tytułami, lecz to nie wiele im pomogło i musieli odejść z kwitkiem. Zatem zrobili straszne fiasko z swym tak hucznie zapowiedzianym wiecem.

Rybnik. Wchodzę do pewnego tutejszego kupca, i ku memu zdziwieniu widzę tam młodego robotnika, po polsku mówiącego, który zamawia sobie miejscowy »Stadtblatt«. Załatwiwszy interes, jaki miałem do tego kupca, wyszedłem za robotnikiem i pytam się go, jako to może abonować niemiecką gazetę, kiedy tak płynnie mówi po polsku. Na to odpowiada mi, że on wprawdzie mówi po polsku, ale czytać pomimo wszelkiej chęci nie potrafi.

Tak się więc przedstawia to przyszłe pokolenie. Młodzież ma chęć do czytania, i chętnie by też czytała polskie gazety, cóż kiedy czytać nie potrafi. A któż temu winien? Rodzice, którzy zaniedbują własne swe dziatki i nie uczą ich czytać po polsku. A któryż to rodzice najbardziej zaniedbują ten swój święty obowiązek? Otóż ci, którzy sami nie nie czytają i żadnej polskiej gazety nie abonują.

Niejednego namawiałem już, by sobie zapisał »Górnoślązaka, lecz albo miał za wiele do pracy i nie znalazł czasu do czytania, albo też miał znów inną jaką przeszkodę.

Zbliża się teraz pora zimowa, i każdy chyba znalazłby teraz nieco czasu, by przeczytać sobie gazetę i przejąć się jej duchem i zapałem do języka ojczystego. A najodpowiedniejszem by było, gdyby każdy ojciec kazał sobie czytać gazetę przez dzieci, a przytem poprawiał przez nie popełnione błędy. W taki to sposób dzieci najprędzej nauczą się czytać i rozmawiać poprawnie po polsku.

Wierny abonent »Górnoślązaka«.

Jastrząb. *Znów nafta!* Lekkomyślne obchodzenie się z naftą było znów przyczyną nieszczęścia. Służąca tutejszego lekarza dr. Wiczaka polała dla prędszego rozniecenia ognia w piecu drzewo naftą. Wybuch, który nastąpił był tak gwałtowny, że dziewczyna w mgnieniu oka stała cała w płomieniach. Dzięki rychłej i energicznej pomocy lekarza obeszło się bez większego nieszczęścia. Pomimo tego obrażenia odniesione przez niebaczną służącą, są tak niebezpieczne, że musiano ją przewieźć do wodzisławskiego lazaretu, gdzie zapewne przeleży kilka tygodni.

Racibórz. Od jednego z tamtejszych czytelników naszych otrzymujemy następującą korespondencyę z prośbą o umieszczenie:

Smutna dola naszego robotnika! Trudne i nieznośne jest położenie robotnika. Przy tak niskich zarobkach i wygórowanych cenach artykułów spożywczych jest dla niego rzeczą wprost niemożliwą wyżywić rodzinę w uczciwy sposób. Przytem darzy go się podczas pracy różnemi nie bardzo podchlebnemi wyzwiskami, tak iż nieraz trzeba ściskać zęby, by nie odpowiedzieć szowinistycznemu »beamtrowi« pięknem za nadobne. Człowiek znosi to wszystko cierpliwie z obawy, by mu nie pokazano, gdzie furtka jest w wrotach. A wszyscy chyba wiedzą z doświadczenia, jak to nieprzyjemnie jest chodzić od biura do biura i prosić o pracę. Póki człowiek jest młody, to wszędzie znalezie zatrudnienie, ale kiedy już siły swe zużytkował i stał się niezdolnym do ciężkiej pracy, nikt go przyjąć nie chce. Ile on wtedy zgryść musi gorzkich pigułek, ile on zazna zawodów, o tem tylko ten wyobrażenie mieć może, kto sam coś podobnego zaznał.

Przykład, który poniżej przytoczę poświadczy w zupełności powyższe me twierdzenia:

W Bojanowie żył sobie robotnik Grud, który przeszło 25 lat pracował w tamtejszym dworze. Przeciętny jego zarobek wynosił 80 fen. dziennie, rozumie się więc, że nie mógł sobie nic zaoszczędzić na »czarną godzinę«. Gdy już zużytkował swe siły w usłudze pana, przypomniał sobie, że miał przecież to szczęście walczyć jako pruski żołnierz pod Sedanem i Grawelottem, przypomniał sobie również przyrzeczenia, dawane przez przełożonych żołnierzom przed każdą bitwą, że rząd starać się będzie o nich po wojnie, że im udzieli zapomogi, i dlatego był teraz prawie pewny, że otrzyma rentę wojskową. Pełen otuchy idzie więc do lekarza, a od tego do pisarza i stawia wniosek o udzielenie mu renty. Nadzieje jego jednakowoż zawiodły go zupełnie, bo już rok minął od owego czasu, a jeszcze dziś oczekuje naprózno zapomogi.

Gdy się więc widział odepchniętym od tych drzwi, zaczął pukać do drugich, mianowicie starał się o uzyskanie renty z marek inwalidzkich. Posiadał prawem wymagane karty, wylepione znaczkami, postarał się i o świadectwo lekarskie, pisarz go nawet zapewnił, że rentę otrzymać musi, byleby pod wniosek podpisał się także i ekonom. Lecz ekonom podpisu odmówił, tłomacząc się tem, że G. ma jeszcze dwóch synów, którzy na niego pracować mogą. Biedne chłopczysko odesłało więc wniosek bez podpisu ekonoma, i rozumie się, że zapomogi nie otrzymał. Jednego z synów tymczasem wzięto do wojska, a drugi zamierzał się żenić, nikt zatem nie opiekował się zgnębionym starcem. Cóż więc miał robić? Wziął znów łopatę w rękę, i wytężając resztki sił, zarabiał jako mógł na chleb powszedni.

Pewnego dnia spotkał się z innym jakimś pisarkiem i opowiedział mu swą biedę. Ten zaraz był gotów do pisania i zaręczał mu na wszelkie świętości, że mu rentę wyrobi. Więc znów koszta za świadectwo lekarskie i za pisaninę pismakowi. Wezwano go do biura landrata powiatowego, gdzie mu oświadczono, że renty otrzymać nie może, gdyż jest jeszcze zdrowy. Reklamował za namową pismaka, który oczywiście miał interes w tem, do wyższych instancyi, lecz wszystko okazało się daremnem. Biedak tymczasem coraz bardziej zapadał na zdrowiu, i prawie już nie opuszczał łóżka.

Znalazł go i tam jakiś pisarek, który ofiarował mu swą pomoc. Grud zgodził się, i pisarz opisał położenie chorego. Po kilku dniach przyszło od zarządu zabezpieczenia rozporządzenie, że ma się przenieść do lazaretu. Badający go tam lekarz stwierdził, że Grud ma aż 4 ciężkie choroby, i jest już zupełnie niezdolny do pracy. Wtenczas dopiero zdecydowano się udzielić mu rentę. Decyzya ta była już jednakowoż nieco spóźniona, gdyż biedaczysko w jakiś dzień potem zmarł, nie doczekawszy się tak wielce pożądanej renty.

Zeszłego miesiąca minął właśnie rok, jak Grud zaczął się starać o rentę inwalidzką; miał przytem 40 marek kosztów, a wsparcia doczekał się — po śmierci.

W taki to smutny sposób zakończył bohater z pod Sedanu i Grawelotte, taka spotkała go wdzięczność...

Uczeń szkoły Bismarkowej.

(Pozdrawiamy i prosimy częściej pisywać do nas. — Red.)

Wielkie Strzelce. Pewien tutejszy golarz zadenuncyował swego pomocnika o kradzież, za co skazano go na kilka dni więzienia. By się więc w jakikolwiek sposób zemścić na swym pracodawcy, zaczął rozsiewać wieści, że żona golarza utrzymuje stosunki z innym mężczyzną. Golarz zaskarżył go o obrazę, a żona jego pod przysięgą zeznała, że twierdzenia pomocnika nie polegają na prawdzie. Pomocnik jednakowóż udowodnił świadkami, że żona golarza utrzymywała zakazane stosunki, wskutek czego sąd rozkazał ją natychmiast aresztować pod zarzutem krzywoprzysięstwa.

Olesno. Straszne nieszczęście stało w tych dniach w dworze w Wielkich Lasowicach. 40-letni krowiarz Cichoś wiódł na paszę bardzo dzikiego byka, który był już kilka osób pokaleczył. Na polu rozluźniła się bykowi zasłona, jaką mu dla większego bezpieczeństwa przywiązano na oczy, i w chwili, gdy Cichoś chciał mu ją naprawić, byk pochwycił go rogami i rzucił w górę. Ochłonąwszy z pierwszego przerażenia, C. usiłował ponownie zbliżyć się do rozhukanego buhaja. Ten jednakowoż wbił mu róg w kark, i przebił mu go aż do gardła. Gdy nadbiegli ludzie, C. leżał bezprzytomny w kałuży krwi, i mimo wszelkich usiłowań lekarza powiatowego dr. Weczerka nie przyszedł już do przytomności a po 1½ godzinnych cierpieniach wyzionął swego ducha. Tymczasem byk szalał i dokazywał na polu. Przy chwytaniu go przydarzyło się jeszcze jedno nieszczęście, mianowicie pewnemu parobkowi wyrwał byk dwa palce, tak iż rannego musiano odstawić do lazaretu.

Wielkopolska.

Poznań. Zabawny wypadek wydarzył się w tutejszym zwierzyńcu. Otóż pewien młody pan podawał słoniowi cukier, drażniąc lekko olbrzyma przez podawanie i odsuwanie łakoci. Sprzykrzyło się to w końcu słoniowi, który wyciąga trąbę i cap — za kapelusz sztywny owego pana. Nim paniczek z zadziwienia ochłonął, kapelusz znikł w olbrzymiej paszczy słoniowej. Początkowo sądził młody człowiek, iż olbrzym niesmaczny kąsek wyrzuci ze siebie, lecz omylił się biedak, kapelusz bowiem spokojnie powędrował do żołądka łakomego słonia. Bez kapelusza, wśród serdecznego śmiechu publiczności, opuszczał młodzieniec miejsce nieszczęścia rzucając raz jeszcze srogie spojrzenie na niegrzecznego rabusia.

— Pewnego kupca, który nie starał się o krzesełka dla przedawaczek, które zmęczone, nie miały gdzie usiąść, by nieco wypocząć, skazał sąd ławniczy na 5 marek kary.

Inowrocław. W wielkiem niebezpieczeństwie znajdowali się żołnierze rozkwaterowani w Niszczewicach pod Inowrocławiem, w gospodarstwie należącem do fiskusa wojskowego. Około 200 żołnierzy nocowało w stodole, w której onegdajszej nocy wybuch pożar i zamienił ją w perzynę z całemi zbiorami tegorocznemi. Żołnierze zaledwie uciekli z życiem. Spaliło się mnóstwo siodeł, tornistrów, hełmów oraz kilkaset nabojów. Ogień powstał podobno skutkiem nieostrożności jednego z żołnierzy. — Jak czytamy w »Dzien. Kuj.« z powodu ćwiczeń wojskowych było w Niszczewicach kilka set żołnierzy na kwaterach. Bójki między żołnierzami były tam ciągle na porządku dziennym. Jednemu ułanowi ucięto szpadlem ucho, innego znów uderzył pewien cywilista butelką w twarz itd. Końcem tej awantury było to, że 4 żołnierzy musiano odwieźć do lazaretu powiatowego w Inowrocławiu.

Ostatnie wiadomości.

Z pod berła cara.

Nowy kurator.

Warszawa. Kuratorem warszawskiego okręgu naukowego zamianowany został dotychczasowy kurator kijowskiego okręgu naukowego, Bielajew. Kurator Szwarc mianowany został kuratorem okręgu moskiewskiego.

Car w Finlandyi.

Wyborg. Para carska oglądała wczoraj stacyę torpedową w Hamsund.

Zaburzenia w Charkowie.

Petersburg. W Charkowie toczą się walki między robotnikami a wojskiem. Dotychczas jest rannych 30 kozaków. Kilkaset osób aresztowano. Walki te rozpoczęły się, gdy tłumy robotników usiłowały uwolnić aresztowanych towarzyszów.

Uwięzienie lekarzy.

Saratow. Gubernator zarządził aresztowanie lekarzy, którzy onegdaj wzięli udział w zgromadzeniu przeciw-rządowem w Saratowie.

Konferencya reprezentacyj okręgowych gubernii saratowskiej zwróciła się do ministra spraw wewnętrznych telegraficznie z protestem, w którym wskazuje na niebezpieczeństwo, jakie powstaje skutkiem takiego postępowania, paraliżującego działalność ziemstw. Postępowanie takie może sprowokować dymisyę całego personalu lekarskiego, oraz poważnie zakłócić porządek publiczny. Telegram kończy się prośbą o zniesienie decyzyi gubernatora.

Rozruchy w więzieniu.

Orel. W tutejszem więzieniu przyszło do rozruchów, które uśmierzono siłą zbrojną. Zginął przytem 1 więzień a 5 odniosło rany.

W niewoli tatarskiej.

Petersburg. Z Tyflisu donoszą, że na Kaukazie znajduje się dużo Ormian w niewoli u Tatarów. W Szuszy panuje straszny głód.

Nowa flota rosyjska.

Magdeburg. Do »Magdeburger Zeitung« donoszą z Petersburga: Rząd rosyjski zamówił w niemieckich i angielskich warsztatach okrętowych 24 nowe wielkie okręty wojenne. Budowa ma być ukończona jak najrychlej.

Walki Niemców w Afryce.

Kapstad. Urzędownie donoszą: Podczas ścigania Witboja przez generała Trothę, ten wymknął się i zaatakował następnie oddział niemiecki i zadał mu klęskę. W ręce Witboja wpadło 1000 sztuk bydła i 122 wozy, naładowane amunicyą i bronią.

Francya i Maroko.

Tanger. Ponieważ sułtan nie chce dać Francyi zadośćuczynienia z powodu zaatakowania francuskiego weterynarza w Tangerze przed 14 dniami, grozi poseł francuski represaliami.

Wybory kościelne.

Katowice. Przy wyborach do Dozoru i Rady kościelnej w Katowicach zwyciężyła partya niemiecka.

Siemianowice. Przy wyborach do Rady kościelnej zwyciężyła partya niemiecka większością 2 głosów.

Na cele wyborcze

złożyli na ręce kasyera komitetu p. Ligonia: P. dr. Hanke z Bytomia 111 mk., Redakcya »Górnoślązaka« 7,75 mk., P. Szyperski 5 mk., Dr. Seyda 20 mk., Redakcya »Orędownika« 150 mk., Redakcya »Pracy« 235,10 mk., Redakcya »Głosu Śląskiego« 12,50 mk., Hrabia Mielżyński 1000 mk., N. N. zamiast kolacyi 2 mk., Fr. R. z Roździenia 3 mk., F. O. z Kat. Hołdy 2 mk., razem 1548,35 mk.

Adolf Ligoń,

skarbnik P. K. W. na powiat Katowicko-zabrski.

Na cele wyborcze złożyli

w dalszym ciągu:

Sokół z zakazanego lasku 50 fen., I. Sz. z Chorzowa 1,00, Kuba z papieru 50 fen. Dwóch zagorzałych Niemców 1,00. Dotąd zebrano 43, marki 65 fenygów.

O dalsze składki na cele wyborcze bardzo prosimy.

Od 15 do 25 września

przyjmują wszyscy listowi z poczty przedpłatę na »Górnoślązaka«, bądź to na drodze, bądź to gdy po domach listy roznoszą. Jestto bardzo wygodne dla publiczności, gdyż chcąc zapisać sobie »Górnoślązaka«, nie potrzeba wcale na pocztę chodzić i wystarczy na 4 stronie załączony kwit wyciąć, napisać imię i nazwisko i oddać wraz z pieniędzmi listowemu, który pokwituje odbiór pieniędzy i odda kartkę z powrotem. Po 25 września listowi nie są już obowiązani pieniędzy przyjmować i każdy kto się spóźni, musi sam się przejść na pocztę. Niech więc każdy korzysta ze sposobności. Przy tej okazyi prosimy Szanownych Czytelników o dopomożenie nam w zjednywaniu nowych czytelników. Czem większą będzie liczba czytelników, tem trwalsze będą podstawy wydawnictwa i tem więcej wydawnictwo będzie mogło czytelnikom się od wzajemniać.

Podbielski

znakomite i ładne peleryny od deszczu dla mężczyzn i chłopców z kapotą do odpinania i otworami dla ramion, nieprzemakalne, w kolorze oliwkowym i marengo, sprzedaje **Hermann Rosenthal w Bytomiu G.-S. przy Rynku** w cenie od **9,50** mk. począwszy.

Z dniem dzisiejszym czas

otworzyć

sezon jesienno-zimowy; moje składy są w wszelkie nowości, tak skromnym, jak eleganckim guście bogato zaopatrzone, a przy niezrównanym wyborze garderoby dla mężczyzn i chłopców oraz wobec wielkich zapasów materyi na ubrania w eleganckiem wykonaniu podług miary,

należy

spodziewać się przy zakupnie jak największych korzyści. Polecam:

Ubrania męskie jedno- i dwurzędne, w wyśmienitem wykonaniu, jak na miarę, do podróży, salonowe, na promenadę i t. d., po 45, 40, 34, 28, 24, 19 i . . . . . **15,00** mk.
Paletoty męskie i **Ulster** z ładnej i modnej materyi, dobra podszewka, po 36, 32, 27, 23, 21 i . . . **16,00** mk.
Ubrania dla młodzieńców z wypróbowanej, trwałej, modnej materyi i doskonałe leżenie, po 30, 25, 18, 14, 11, 9 i **6,00** mk.
Ubrania dziecięce i paletoty od prostego aż do najwyśmienitszego gatunku, najnowsze modele, zachwycające fasony, w olbrzymim wyborze, po 18, 15, 12, 9, 7, 6, 4 i **3,00** mk.
Ubrania ślubne z sukna, Croisé, kamgarnu, po 55,00, 45,00, 39,00, 32,00 i . . . . . . **25,00** mk.
Spodnie eleganckie wzory, po 14,00, 11,00, 8,00, 6,25, 4,75 i **3,00** mk.

Ceny są tak niskie, że przechodzi wszelkie

granice

a przytem wyznaczone są ściśle na każdej sztuce, tak że wszelki wyzysk jest zupełnie wykluczony, zatem leży w własnym interesie szanownej Publiczności przed każdem zakupnem zwiedzić — bez obowiązku kupna — najpierw moje ogromne składy.

Nowo zaprowadzone!

Strykowane ubrania dla chłopców i spodnie z kaftanikami po najpomyślniejszych fasonach i kolorach.

Przy zakupnie za gotówkę

zaraz 4 procent rabatu.

Wszelkie nowości w materyach dla mojej taniej pracowni krawieckiej.

Tylko przez wieloletnie **znajomości fachowe** surowego materyału i sztukę **przykroju** z uwagą na indywidualną budowę ciała, które sobie mój kierownik zakładu przykrawania w miarodajnych składach w Niemczech przywłaszczył, jestem w położeniu.

ubrania i paletoty na miarę

pod gwarancyą za dobre siedzeni i przy sumiennej przymiarce z najlepszej angielskiej i niemieckiej materyi, za bardzo tanią cenę wykonać.

Hermann Rosenthal

Bytom G.-S., Rynek 12

największy interes modnej garderoby dla panów i chłopców gotowej i na miarę.

Dobre leżenie i najlepsze wykonanie są zaletami mojej konfekcyi.

Telefon 1315. Telefon 1315.

Szanowną Publiczność z Bottropu i okolicy zawiadamiam niniejszem, że otworzyłem na ul. Prospera (Prosperstr.) 11

specyalny interes kawy, masła i tłuszczu.

Polecam
ff. paloną kawę po cenie **80** do **165 fen.** za funt.
ff. margarynę od **45** do **85 fen.** za funt.
Prima masło stołowe.
Sery: holenderski, limburski, szwajcarski i moguncki po najtańszych cenach.
Przy zakupnie margaryny i kawy otrzyma każdy ładny podarek.
Proszę o łaskawe poparcie
z wysokim szacunkiem

Bottrop * Bernard Spiering * Buer.

Rodacy!

Na **próbę** lub **za darmo** nie można wprawdzie od nas żadnego z naszych doskonał. **fonografów** żądać, lecz starsze wyroby, które **kwiczą, rzegotają, skrzeczą** itd., jesteśmy w położeniu przez **siebie wynalezioną** puszkę z rozgłosem (Schalldose) **czysto, wyraźnie** i rzeczywiście **przyjemnie** grający **aparat** z **jedną walcą** po taniej **cenie mk. 7,50** dostarczyć. **Walce** od 75 fenyg. do 1,50 mk. **Skład** wszelkich **instrumentów muzycznych** po **zadziwiająco tanich cenach.** Cenniki na żądanie darmo. **Zapłata** według **porozumienia.**

Dom instrumentów muzycznych **Santura & Co.**, Oberhausen Rhld. Stöckmannstr. nr. 64.

Reparacye maszyn do szycia

wykonuje się z znajomością rzeczy **prędko i tanio.**

Szlifiarnia i zakład niklowania

Hermann Deutsch,
Katowice, ul. Pocztowa.
Telefon 1253. Telefon 1253.

Podróżujących

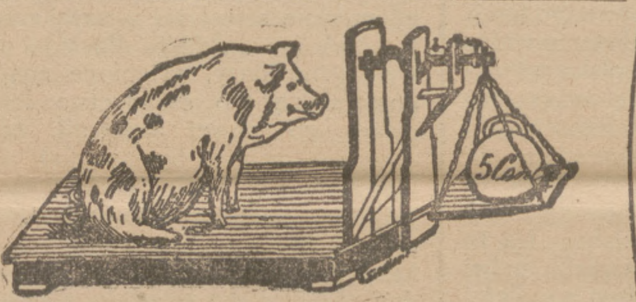
nie wysyłam

dla tego towar bardzo tanio odstawiam.
Wysyłka tylko za zaliczką. * Cennik na żądanie.
H. Kubacki, Breslau 9, Scheitnigerstr. 4
Fabryka papierosów, tytoniu i gilz maszynowych.

Dom wysyłkowy

resztek

Bracia Bergmann
w Lipsku (Leipzig N. Sch.)
Prosimy zażądać katalog resztek.



5 centnarów i więcej ważą świnie 10-miesięczne, którym się daje regularnie domieszkę **Susolu** lub **fosforanu wapna.**

Kupując nasze wyroby, chroni się je od rozmaitych chorób, jak czerwonki, pomoru, sztywności i rozmiękczenia kości. Na co dowód: P. Widera z Sodowa p. Lubliniec pisze:

»Miałem tak chore świnie, że nie mogły już chodzić, gdy im zacząłem dawać nasamprzód fosforan wapna, a potem Susol, to w krótkim czasie zupełnie wyzdrowiały.«

Susol kosztuje 10 funt. 3,50 mk., 25 funt. 7,00 mk., 50 funt. 13,50 mk., 100 funt. 25,00 mk.

Fosforan wapna kosztuje 10 funt. 2,50 mk., 25 funt. 4,75 mk., 50 funt. 8,00 mk., 100 funt. 13,50 mk.

10 funt. wysyła się pocztą, większe ilości koleją franko najbliższej stacyi zamawiającego.

Chemiczna Fabryka Susolu w Poznaniu.
Adres do listów: Chemische Fabrik des Susol, Posen W. 20.

W paczkach po 40 fen. za 1 funt, 75 fen. za 2 funt. jest **Susol** do nabycia u następujących firm: J. Bodeł, Siemianowice i Laurahuta; Krzoska, Wodzisław; A. Piecha, Łabęty.

Dobry
ogrodowy
znajdzie zatrudnienie. Gdzie? wskaże ekspod. »Górnoślązaka«.

Dobry
strzelec
poszukuje miejsca jako gajowy. Zgłoszenia pod literą **F. M. O.** do ekspedycyi »Górnoślązaka«.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das IV Vierteljahr d. J. die in Kattowitz erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak“
mit der Gratisbeilage
„Rodzina chrześciańska“
für zusammen **1,60 Mk.**, mit Abtrag **2,02 Mk.**

(Imię i nazwisko:) ....

(Mieszkanie): ....

Obige M. ____ erhalten zu haben bescheinigt

.............., den 190

Kaiserl. Post ....

Kwit powyższy prosimy wypełnić, wyciąć i oddać wraz z pieniędzmi na poczcie.

Czyste jedwabie

gładkie, czarne i w bardzo ładnych wzorach w wielkim wyborze po tanich cenach.

Specyalne jedwabie na suknie ślubne szczególnie korzystnie.

Dom towarowy
H. Herzberg, Zaborze
obok poczty.
Welon ślubny darmo!

Ładność młodzieńczą

daje delikatna, czysta **twarz**, różowy, młodzieńczy **wygląd**, biała, aksamitowa **skóra** i olśniewająco piękna **płeć**.

To wszystko wytwarza

mydło z mleka liliowego
z konikiem na lasce
Bergmann'a & Co. Radebeul
ze znakiem ochronnym: „konik na lasce“ szt. 50 fen. w aptece miejskiej, apt. Ces. Wilhelma, O. Kiehler, E. Schulz, drog., Emil Heller, Emil Misera, D. Czwiklitzer w Katowicach, Wład. Długiewicz w Załężu, J. Chmielewski w Rożdzieniu.

Młodzieniec 25 lat stary, przystojny mężczyzna, katolik, dobr. charakteru poszukuje dla braku znajomości pań na tej drodze

towarzyszki życia.

Panny od 20 do 24 lat zechcą łaskawe swe oferty wraz z fotografią pod lit. **T. K.** do ekspedycyi »Górnoślązaka« złożyć. Dyskrecya rzecz honorowa.

Gospodarstwo

nowy dom masywny z 10 pomieszkaniami, stodoła, chlewy, 10 jutrzni roli, 1 jutrznia łąki, budowisko, w dobrem położeniu, jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższe wiadomości udzieli

Ludwik Korus
w Szopienicach, Querstr. 8a I.

Warsztat

jest natychmiast do wynajęcia.
Katowice, Holteistr. 7.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.